

Parafia Świętego Wojciecha w Radzionkowie.

Przyjdź Dziecię Jezus!

wtorek, 25 grudnia 2012 01:52

Napisał: Administrator



Podane poniżej zdarzenie zostało opublikowane przez wybitną współczesną polską pisarkę Marię Winowską, która osobiście zebrała dokładne informacje od księdza proboszcza parafii, w której wydarzenie miało miejsce.

Działo się to w węgierskiej miejscowości, liczącej około 1.500 mieszkańców. Panna Gertruda, nauczycielka ucząca w tamtejszej szkole, wytyczyła sobie bardzo prosty program: wydrzeć dzieciom z serc wiarę. Dzieci, umacniane zasadami wpajanymi w ich dusze przez głęboko religijnych rodziców oraz katechezę ks. proboszcza i uczęszczaniem do Sakramentów Św., nie poddawały się pod wpływ nauczycielki, ale i nie ośmielały się jej przeciwstawiać.

Dziesięcioletnia Anielcia, inteligentne, miłe dziecko, była uczennicą klasy 4 A. Pewnego dnia przyszła do ks. proboszcza z prośbą by pozwolił jej codziennie komunikować. "Czy zdajesz sobie sprawę, na co się narażasz?" zapytał kapłan. "Księżu proboszczu, proszę mi nie odmówić!... W dniu, gdy przystępuję do Komunii Św. czuję się duchowo silniejsza. A przecież ks. proboszcz mi powiedział, że powinnam dawać dobry przykład. Aby to mogła zrobić, potrzebna mi wielka moc!..."

Ks. proboszcz pozwolił, ale z pewnym niepokojem. Od tego czasu w klasie czwartej A jakoby rozgorzało piekło. Nauczycielka wzięła sobie na cel Anielcię. Pomimo że dziecko było zawsze doskonale przygotowane na lekcję, p. Gertruda obniżała jej stopnie i bezlitośnie szpilowała. Dziewczynka znosiła to z zadziwiającym męstwem.

"Anielciu, czy to nie ponad Twoje siły?" zapytał ją raz ks. proboszcz. "Ależ nie, księżu proboszczu! Pan Jezus cierpiał o wiele więcej... pluli na Niego... Mnie to jeszcze nie spotkało!"

Kapłan był zdumiony takim męstwem. Anielcia nigdy się nie uskarżała, lecz koleżanki z jej klasy przychodziły i często z płaczem opowiadały proboszczowi, co tam się dzieje.

Kilka dni przed Bożym Narodzeniem p. Gertruda rozpoczęła w klasie okrutną grę, która jej zdaniem miała zadać śmiertelny cios dawnym "przesądom". Wycelowała jak zwykle w Anielkę.

"Dziecko - powiedziała - jeśli cię rodzice wołają - co czynisz?" "Przychodzę". "Lecz wyobraź sobie, że oni wzywają twoją zmarłą babcię?" "Ona nie przyjdzie". "A gdyby wołali Babę Jagę albo Czerwonego Kapturka?" "Nie przyjdą - to są postacie z bajki". "Wspaniale! Zaraz zrobimy próbę. Anielko, wyjdź na chwilę z klasy!"

Dziecko wyszło. A teraz dzieci - powiedziała nauczycielka - wołajcie ją głośno! Wszystkie razem! "Aniela! Aniela!" - krzychało z całych sił trzydzieści dziecięcych głosów. Anielcia weszła.

"Widzicie więc moje dzieci. Jeśli ktoś jest przychodzi, gdy go się woła. A jeśli NIE ISTNIEJE nie może przyjść. Czy jeszcze któraś z was wierzy w Dzieciątko Jezus?"

"Tak..." - odezwało się kilka nieśmiałych głosów. "A ty Anielo, wierzysz jeszcze, że Dziecię Jezus cię słyszy gdy Je wzywasz?"

"Tak, wierzę, że Ono mnie słyszy!" - powiedziała śmiało Anielcia.

"Bardzo dobrze! Zrobimy doświadczenie. Widziałyście, że Aniela weszła natychmiast, gdy ją wołałyście. Jeśli Dziecię Jezus istnieje, usłyszycie wasze wołanie. Krzyczcie więc wszystkie razem bardzo głośno." "Przyjdź, Dziecię Jezus!" Raz, dwa, trzy: wszystkie razem!

Dzieci spuściły główki. Zapadło kłopotliwe milczenie. Ciszę, w której zawisła trwoga dziecięcych serc, rozdarł szyderyczy śmiech nauczycielki.

"Do tego właśnie chciałam was doprowadzić! Oto mój dowód! Nie ośmielacie się Go wołać, bo dobrze wiecie, że Dziecię Jezus nie przyjdzie. A jeśli Ono was nie słyszy, to dlatego, że nie istnieje - że jest tylko mitem!"

Onieśmiałe dzieci dalej milczały. Ciężki argument pani Gertrudy, rozkrwawił im serca. Anielcia stała z mocno pobladłą twarzą. "Obawiałam się, że upadnie" - mówiła potem do ks. proboszcza jedna z dziewcząt. Nauczycielka wyraźnie rozkoszowała się zakłopotaniem dzieci.

Nagle Anielcia jednym skokiem znalazła się na środku klasy. Oczy jej płonęły. Zawołała:

- Dobrze! Będziemy Go wzywały! Słyszycie? Wołajmy wszystkie razem: PRZYJDŹ, DZIECIĘ JEZUS!

Wszystkie dziewczęta zerwały się. Stojąc ze złożonymi rękami, z sercami wezbranymi zaczęły krzyczeć: - PRZYJDŹ, DZIECIĘ JEZUS!

Nauczycielka nakazuje przestać. Oczy ma utkwione w Anielcię. Nastąpiła chwila ciszy ciężkiej, jak konanie. Przerwał ją dźwięczny głosik Anielci: "Jeszcze wołajmy!" - "Był to krzyk, od którego mogły runąć mury" -

opowiadała jedna z dziewcząt.

Nagle cicho otworzyły się drzwi. Wszystko światło dzienne zdawało się ku nim odbiegać. Światło rośnie, olbrzymiało, wreszcie przekształciło się w ognistą kulę, która rozchyliła się i ukazało się w niej Dzieciątko tak zachwycająco piękne, jakiego jeszcze nigdy dzieci nie widziały. Dziecię uśmiechało się do nich, nic nie mówiąc.

Dzieci opowiadały potem ks. proboszczowi, że obecność Dzieciątka napelniała ich serca niewymowną słodyczą i radością... że było ubrane w białą sukienkę i podobne było do słońca...

Promieniował z Niego taki blask, że światło dnia wydawało się przy nim nocą. Niektóre dziewczynki były oślepięte tym blaskiem i odczuwały ból w oczach. Inne wpatrywały się swobodnie bez takiego przykrego odczucia. - Jak długo to trwało? - Dzieci nie umiały określić. Faktem jest, że "eksperyment" pani Gertrudy wraz ze zjawieniem się i odejściem Dzieciątka nie przekroczyły godziny szkolnej lekcji.

Dziecię nie przestawało uśmiechać się do dziewcząt. Następnie zniknęło w ognistej kuli, która z wolna roztopiała się. Drzwi same zamknęły się cicho. Dzieci zachwycone, uniesione radością, nie mogły wypowiedzieć słowa.

Naraz przeraźliwy krzyk wdarł się w ciszę. Nauczycielka z dzikim wyrazem oczu, które wychodziły z orbit, wyła: "ON PRZYSZEDŁ!" Wybiegła, trzasnąwszy drzwiami.

Anielcia, jakby wracając z innego świata, powiedziała spokojnie do koleżanek:

- Widzicie! ON ISTNIEJE! A teraz podziękujemy.

Wszystkie z powagą uklękły i odmówiły Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu. Następnie opuściły klasę, gdyż właśnie odezwał się dzwonek.

Wydarzenie nabrało rozgłosu. Rodzice kontaktowali się w tej sprawie z proboszczem.

- Przepytałem wszystkie dziewczęta mówił do pani Winowskiej ks. proboszcz - W ich opowiadaniu nie mogłem pochwycić żadnych niezgodności.

Panna Gertruda dostała obłądzenia i została umieszczona w zakładzie. Nie przestawała wyć: "On przyszedł! On przyszedł!" Ks. proboszcz chciał ją odwiedzić w zakładzie psychiatrycznym, ale kategorycznie odmówiono mu wstępu.

Zdarzenie to jest dowodem, co znaczy potęga modlitwy, wypływającej z wiary i ufności. WIARA GÓRY PRZENOSI!

Opublikował kwartalnik "L'Echo" X-XII 1958